

Eric Fiat

profesor filozofii, Institut Hannah Arendt, Université Paris-Est Marne-la Vallée

konsultant naukowy: dr filozofii Sławomir Szczepaniak, Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie
tłumaczenie: mgr Anna Ciostek, wykładowca w Instytucie Romanistyki Uniwersytetu Warszawskiego

KŁAMSTWO

Tradycja filozoficzna, wobec której żywimy wdzięczność i uznanie, bardzo często przedstawiała filozofa jako przyjaciela tego, co prawdziwe. Już dla Platona kłamstwo było zbrodnią przeciwko filozofii, a filozof – przyjaciel mądrości (*philosophos*), musiał być także przyjacielem prawdy (*philalethes*). Jego zadanie polegało na odsłanianiu tego, co zakryte, na podnoszeniu zasłon, zrywaniu masek – podobnie jak czyni to dziecko z bajki Andersena, które jako jedyne oznajmia, że król jest nagi. Zresztą to samo mówił Kalikles do Sokratesa: „jak dziecko się zachowujesz”. Będziemy więc głosić pochwałę szczerości i opowiemy o brzydocie kłamstwa... Będziemy jednak musieli także wspomnieć o niebezpieczeństwach nadmiernej szczerości, bezwstydного obnażania prawdy. Na zakończenie zaś oddamy się analizie fikcji literackiej, pod kątem związków między sennym widzeniem a kłamstwem.

Nie należy kłamać. To potoczne przekonanie, z którym wszyscy chętnie się zgadzamy, nawet jeśli nigdy nie czytaliśmy Immanuela Kanta i nie mamy zamiaru kiedykolwiek zabrać się za lekturę jego dzieł... Bo rzeczywiście prawdą jest, iż istnieje wiele powodów zarówno estetycznych, co etycznych, by kłamstwo potępiać.

KŁAMSTWO JEST ESTETYCZNIE NAGANNE

Ten, kto troszczy się o estetykę, dobrze wie, że nieładnie jest kłamać! Otwartość, szczerość stoją po stronie pięknej prostoty prawości, gdy tymczasem kłamstwo, wykręty stoją po stronie kręactwa, wypaczenia prawdy. Człowiek szczerzy jest prawy, ukazuje jasną twarz i czyste oblicze. Słowa wychodzą z jego ust z nieskazitelną i spontanicznością akordu C-dur – lojalność bowiem, spontaniczność, uczciwość, prawość są piękne jak Apollon. Obłuda zaś, fałsz, hipokryzja i przebiegłość są brzydkie. Nie bez kozery dwulicowość Kłamcy – diabła (fr.: „*diable*”) [1] – bywa przedstawiana w postaci węża, to znaczy zwierzęcia o rozdwojonym języku. Spójrzcie na to dziecko, jak po raz pierwszy próbuje powiedzieć nieprawdę... Wzrok jego ucieka w bok, a całe ciało wykręca się pod wpływem kłamstwa. Widać, że słowa z trudem wydobywają się z jego ust, wszystko jest w nim jakby skręcone, skrzywione. Kiedy dziecko rozwinię swoje zdolności aktorskie, gdy nauczy się już „dobrze kłamać”, będzie udawało szczerość, pewność, pokazując swoją twarz i oblicze z nadmierną i ostentacyjną prostotą [2]. Będziemy mogli wówczas o nim powiedzieć, że kłamie bezwstydnie, bezczelnie, gdyż wszystko będzie rozgrywać się tak, jak gdyby to jego lico (czyli to, co najbardziej prawe) obligowało je do szczerości, do prawości. Jeżeli zaś, przez przypadek, ktoś sobie zda sprawę z tego, że skłamało, to poczuje się ono brudne, brzydkie i wstrętne: „Łotr, teraz wstydem płonie!” [3]. O tak... ten, czyje kłamstwo wyszło na jaw, ten, kto „traci twarz”, jak się słusznie mówi, powinien też zasłużyć na utratę lica, a przynajmniej powinien się zaczerwienić z powodu kłamstwa. Wszystko to pokazuje, że kłamstwo, to sprzeniewierzenie

się własnemu słowu, jest estetycznie naganne. Kłamca bowiem stara się wymknąć, jest pokrętny, skryty, obłudny, dwulicowy, wykoślawiony, krótko mówiąc – brzydki. Natomiast pięknym jest człowiek szczery [4], ten, który otwiera swe serce ze szczerością, w sposób wolny, szlachetny i pełen prostoty. Może nam spojrzeć prosto w oczy, zachowuje się jak człowiek i dobrze wykonuje swoje powołanie do bycia człowiekiem.

KŁAMSTWO JEST NAGANNE ETYCZNIE

Do tego estetycznego odrzucenia kłamstwa Kant dołącza jeszcze dyskwalifikację etyczną, gdyż dla królewieckiego myśliciela zło zawiera w sobie zasadniczą sprzeczność [5]. Wystarczy przecież chwila skupienia uwagi na tym, co podpowiada nam własny rozum i znajdujące się w nim prawo moralne, by zrozumieć, że kłamstwo jest aktem sprzecznym i to w trójnasób. Przede wszystkim dlatego, że stanowi ono sprzeczność pomiędzy słowem i myślą, i że niweczy samą istotę słowa, jaką jest zaufanie. Każde wypowiedziane słowo, nawet to, które niesie fałsz, jest obietnicą prawdy, a wypowiadający je, mimo że kłamie, gotów jest przysiąc, że mówi prawdę. Społeczeństwo szybko stałoby się piekłem, gdyby każdy musiał się obawiać fałszu ze strony drugiego. Odruchowo ufam przecież przechodniowi, którego pytam o drogę, błędząc wśród ulic Metz czy Bordeaux... Dlaczego? Dlatego że wszystko dzieje się tak, jak gdyby łączyła mnie z tym kimś umowa zaufania, umowa wcześniejsza niż wszystkie inne, które mógłbym kiedykolwiek z nim zawrzeć w przyszłości i która stanowi warunek możliwości ich zawarcia. Tak jak trafnie określają to Anglicy, będą mnie łączyły z nim relacje międzyludzkie tylko wówczas, gdy będę mógł przypuszczać, iż on „*means what he says*”, że jest tożsamy ze słowami, które wypowiada. Kłamanie jest pogwałceniem samej istoty słowa, które powinno stanowić środek do wyrażania myśli...

Trzeba następnie zauważyć, że sam kłamca nie chce, by ktoś go okłamywał. Kłamać bowiem to tyle, co żądać dla siebie prawa, którego odmawia się drugiemu. To tyle, co stać w sprzeczności z zasadą, do której jesteśmy nadal przywiązani, nie chcąc jednocześnie, by inni ją powszechnie negowali. I wreszcie należy przyznać, że kłamca zawsze ma zamiar więcej nie kłamać. Za każdym razem kłamiemy tylko ten jeden jedyny raz, zawsze też po raz ostatni. Krótko mówiąc, kłamiemy wyjątkowo, a dzieje się tak dlatego, że prawo moralne nie przestaje upominać nas, nawet w momencie, gdy się go nie słuchamy... Nawet wówczas, gdy wynajduję odpowiednie wymówki, by skłamać, wiem, że, kłamiąc, nie mam racji, gdyż kłamstwo jest aktem sprzecznym samym w sobie, a więc sprzecznym z rozumem. Taki właśnie jest wywód Kanta [6], który namawia nas, byśmy po prostu przez moment uważnie słuchali tego, co mówi w nas prawo moralne, zabraniające nam, i to w formie imperatywu, wszelkiego kłamstwa. Prawo moralne odzywa się w każdym, nawet w najbardziej dziecinnyim dziecku – chociażby Pinokio ma swojego Świerszcza Jiminy'ego, który błaga go, by nie kłamał... Pinokio słyszy ten „głos swojego sumienia” [7], nawet jeśli nie chce go słuchać i jeśli działa wbrew niemu.

Ale czemu właściwie go nie słucha?

DLACZEGO CZŁOWIEK KŁAMIE?

Żeby być lub stać się szczęśliwym. Tak naprawdę większość naszych kłamstw ma za przyczynę to, co Kant nazywa miłością własną [6]. Kłamię po to, by nie ośmieszyć się w oczach bliźniego, bym był kochany. Kłamać to tyle, co przedkładać swoje szczęście nad obowiązek. Wstając bowiem rano nie mam zamiaru kłamać, lecz być szczerym, prawdomównym [8]. Zachodzi jednak cały szereg przypadków, w których mój obowiązek bycia prawdomównym przeszkadza mojemu naturalnemu pragnieniu bycia kochanym, podziwianym czy wreszcie szczęśliwym... Tak więc z powodu miłości do siebie samego [9] pozwalam sobie znów na odstępstwo od reguły, do której jestem gruntownie przywiązany, mianowicie do tej, która zabrania mi kłamać. Kłamię zatem bardziej z powodu mej słabości niż z rzeczywistej niegodziwości, ponieważ mam do siebie „słabość”. Vladimir Jankélévitch mówił: „Diabeł jest silny mocą naszej słabości. Niech stanie

się słaby naszą siłą!” [10]. Zło bierze się więc z tego uczynionego wyjątku, który, powodowany jakąś dziwną przywarą zaprzeczającą mu w samej jego istocie, ma tendencję do powtarzania się... „*Jutro zabieram się do pracy*” - obiecywał sobie codziennie pewien leniwy przyjaciel. „*Jutro przestanę kłamać*” – to dewiza pewnie większości z nas, jeśli nie wszystkich...

KŁAMSTWO Z MIŁOŚCI DO BLIŹNIEGO

Są jednak takie kłamstwa, do których posuwam się nie z miłości do siebie samego, lecz z miłości do innych, chodzi tu o tzw. „pobożne kłamstwo”, kłamstwo w dobrej wierze, czy też „białe kłamstwo”.

Należy jednak zachować ostrożność – ileż razy bowiem pod pięknym pozorem „kłamstwa białego” kryje się małaostkowa rzeczywistość kłamstwa z miłości własnej! Owszem, nie mówię bliskiej mi osobie prawdy, która mogłaby ją zranić, ale nie mówię jej także po to, bym nie musiał znosić jej smutku czy gniewu albo dźwigać ciężaru jej rozpacz. Jakże trudno jest pocieszyć nieszczęśliwego przyjaciela! „Ależ skąd! Świetnie ci w tym garniturze! Ależ nie, znakomicie wypadłeś, stary!”. Moralisci XVII-go wieku wiele swych prac poświęcili ujawnieniu skrajnego wyrafinowania miłości własnej i bezlitośnie tropili we wszelkim działaniu o pozorach hojności jej tajemny pęd.

Jakże wymowne są pod tym względem krótkie fragmenty z La Rochefoucauld: „*Szczerłość jest to otwartość serca. Spotyka się ją bardzo rzadko; a ta, którą się widuje zazwyczaj, jest jedynie zręcznym udaniem, aby ściągnąć ufność drugich*”. (Maksyma 62, w: Maksymy i rozważania moralne, tłum. T. Boy-Żeleński). „*Nasze cnoty są najczęściej jedynie przebranymi przywarami*” (Motto do: Maksymy i rozważania moralne). „*Wstydzilibyśmy się często swoich najpiękniejszych czynów, gdyby świat widział wszystkie pobudki, które je wydały*” (Maksyma 409) [11].

Wyobraźmy sobie, że istnieje jednak kłamstwo wynikające z miłości do bliźniego. Problemu moralnego nie udałoby się i tak rozwiązać. Spór na temat „pobożnego kłamstwa” toczył się między Kantem a francuskim filozofem i pisarzem Benjaminem Constantem. W przeciwieństwie do tego ostatniego, Kant odrzucał wszelką możliwość przyznania prawa do kłamstwa, nawet dla dobra drugiego. Dlaczego? Dlatego że, okłamując go, nie mógłbym „realizować dobra” drugiego człowieka. Okłamywanie bliźniego to pogardzanie nim, uważanie go za niegodnego poznania prawdy. Tak samo, jak gorzej jest nie być sądzonym w ogóle niż być sądzonym surowo (osądzać kogoś to uważać go za odpowiedzialnego za własne czyny, a więc szanować jego godność jako istoty rozumnej), bardziej ranimy drugiego człowieka okłamując go, niż gdybyśmy powiedzieli mu bolesną prawdę (ukrywanie prawdy przed drugim to utrzymywanie go w stanie niewiedzy i nieszanowanie jego godności jako istoty rozumnej).

Żeby myśleć jak Kant, nie trzeba bawić się w Alcesta i uważać, jak ten, którego Molier nazwał słusznie mizantropem, że trzeba każdemu brutalnie mówić prawdę prosto z mostu. „Żądam, aby mężczyzna był nim w każdym jego słowie, by duszę swoją wkładał we wszystko, co powie” (tłum. Boy-Żeleński) [12], grzmiał Alcest do Filinta z wyniosłą żarliwością naprawiacza krzywd. Ale czy moralnym jest wynosić się w ten sposób na poziom cenzora ludzkich działań, osądzać wszystkich wokół, mając dobre zdanie tylko o sobie samym, robić z siebie mściciela interesów niebios? Zapewne nie i starożytni dobrze to rozumieli, uważając wyolbrzymianie swojej cnoty za odrażającą wadę. Trzeba bowiem być cnotliwym, nie pokazując jednak przy tym, że się nim jest. Kiedy innym czynimy wyrzuty z powodu tego, że nie żyją w cnotcie, stawiając własny przykład jako wzorzec, przestajemy być cnotliwi. Kant nie żąda od nas, byśmy bawili się w Alcesta, a jedynie, byśmy mówili prawdę drugiemu, jeśli on jej sobie życzy. Powinniśmy przy tym zadbać, by wyznać ją taktownie, z delikatnością, której pochwałę głosił tak pięknie Jean Cocteau. Tym niemniej według Kanta „prawdomówność w przypadkach, których nie można uniknąć” pozostaje bezwzględny obowiązkami, „obowiązkiem człowieka w stosunku do każdego innego, jakakolwiek nie miałyby z tego wynikać niekorzyść dla którejś z osób” [6].

I tu ogarnia nas zakłopotanie... Z jednej strony bowiem bardzo dobrze rozumiemy niemieckiego filozofa, który pokazuje, jak często pod pozorami rzekomej pobożności kryje się pogar-

dliwa litość. Któż chciałby być przedmiotem litości? Jak mawiał Balzac, litość jeszcze bardziej osłabia naszą słabość.

Ale z drugiej strony – czy można bez zająknięcia powiedzieć, że każdy człowiek ma prawo do prawdy? Czy człowiek niedyskretny lub kryminalista mają prawo do prawdy? Czy nie jest brakiem konsekwencji, a moralnie nagannym to, że nie martwimy się, w jaki sposób mogliby oni spożytkować ową prawdę? Powiedzenie gestapowcowi, że Yehudi nie ukrywa się u mnie, podczas gdy w rzeczywistości jest tutaj, to, oczywiście, ukrywanie przed nim prawdy, ale być może to również powiedzenie mu tego, co bardziej prawdziwe niż prawda. Prawdą jest bowiem, że on tu jest, ale prawdą jest także, że nie ma go tu dla tego pana...

Kierując się zdrowym rozsądkiem, który każe przedkładać humanizm nad racjonalizm, nie mylimy się zatem całkiem, widząc w ścisłym zastosowaniu zasad Kanta oschłość serca. Oczywiście, istnieją przypadki, w których kłamstwo jest prawem, a nawet może obowiązkiem oraz przypadki, w których wyjątek jest prawem, a nawet może obowiązkiem. Wyznawca Kanta odpowie na to, że ranienie prawdy to także ranienie bliźniego, że roszczenie sobie prawa do zrobienia wyjątku jest niezmiernie niebezpieczne właśnie dlatego, iż nawet najbardziej bezczelny z kłamców kłamie prawie zawsze wyjątkowo! To prawda!

I znowu ogarnia nas zakłopotanie wobec Kanta głoszącego proste acz srogie prawo, niosące ze sobą wszystko to, co w prostocie jest godne podziwu i co w srogości swej niepokojące. Filozof ten, opierając swą moralność jedynie na rozumie, podpowiada nam, że kłamstwo jest zawsze niemoralne, zawsze uchybia szacunkowi dla drugiego człowieka. Ale czy nie ma w tym czegoś w rodzaju nieroztropnego używania rozumu?

Widzimy tu znowu, w jakiej mierze to, co tragiczne – co nierozstrzygalne, owa sprzeczność przeżywana w strachu i trwodze – należy do życia etycznego. To, że istnieją przypadki, w których kwestia kłamstwa i szczerości bywa tragiczna, jest oczywistością nazbyt dobrze znaną w opiece medycznej. A trzeba powiedzieć z całą mocą, że tego, co tragiczne, nie da się rozstrzygnąć wyłącznie etycznie.

Nie powinno nas to jednak zniechęcać do poszukiwania fundamentów etyki kłamstwa, w której można by się pokusić o pogodzenie obowiązku prawdomówności z prawem do czynienia wyjątku.

W gruncie rzeczy należałoby znaleźć sposób, który sprawiłby, że wyjątek pozostanie wyjątkiem...

Byłoby już niezłe, gdybyśmy zapamiętali z lektury Kanta, że możemy pozwolić sobie jedynie na drobne, pobożne kłamstwa, a te brzydkie, nędzne, popełniane z miłości własnej pozostawić innym.

KU ETYCE KŁAMSTWA

Czy należy mówić prawdę choremu dziecku? Zawsze, jeśli jej żąda - odrzekłby Kant. Nigdy – odpowiedziałaby Jankélévitch, gdyż byłoby to dodaniem do jego cierpienia jeszcze „męki rozpaczy” [13].

Wydaje się jednak, że nie należy dokonywać wyboru między tymi dwiema odpowiedziami, zresztą równie zasadnymi. Zbyt brutalne ujawnienie śmiertelnego rokowania jest nie do przyjęcia: dławi, odbiera choremu zdolność przyjęcia tej wiadomości i zrozumienia jej. Skazujemy go wówczas albo na wyparcie i agresywny bunt, albo na zamknięcie się w sobie i dojmujące milczenie.

Jednakże kłamstwo (pobożne skrywanie prawdy) też jest nie do przyjęcia. Nikt nie ma prawa kraść drugiemu śmierci, tego ostatecznego spotkania z samym sobą, ze swoją najbardziej tajemną wewnętrżnością, do którego przyzywa świadomość zbliżającej się śmierci. Gardzimy tym, kogo utrzymujemy w stanie niewiedzy. A poza tym – czy możemy ze spokojem wierzyć, iż dziecko nie domyśla się, mniej lub bardziej świadomie, że je okłamujemy? Dziecko jest ekspertem w komunikacji pozawerbalnej, wychwytyjąc wszelkie oznaki kłamstwa – uciekający wzrok, drżenie ust i dłoni, mruganie oczyma, fałszywy uśmiech, podejrzana słodycz – domyśla się bardziej lub mniej świadomie, ale intuicyjnie, kiedy je okłamujemy. Wówczas zaczyna działać jego wyobraźnia! I to

właśnie wyobraźnia, ta „nauczycielka błędu i fałszu” [14], jak mawiał Pascal, podpowiada mu najgorsze. Po co mieliby przede mną ukrywać coś, co nie byłoby przerażające? Rodzice ukrywają przed nim śmierć babci? Udaje, że im wierzy, ale jego nieświadome cierpienie sprawia, że śnią mu się rodzice w roli mordercy babci... Ukrywają przed nim, skąd się wziął na tym świecie? Domyśla się tego przecież aż za dobrze, ale skoro rodzice wstydzą się swojej seksualności, to znaczy, że jest ona czymś wstydlivym! Szykuje się trudny okres dojrzewania...

Zresztą, skoro mowa o miłości, pokusimy się o dość śmiałą analogię: istnieje przecież chyba coś w rodzaju erotyki prawdy.

POCHWAŁA SKROMNOŚCI

Arystoteles, dla którego cnota jest zawsze złotym środkiem między dwiema wadami (jedną z niedomiaru, a drugą z niedostatku) [15], uważał, że skromność jest złotym środkiem między wstydem a obscenicznością. Trzeba też zaznaczyć, że ta piękna cnota nadaje całej pikanterii pożądaniu! Jakie bowiem ciało wzbudza największe pożądanie? Takie, które nie jest ani całkowicie zakryte, ani całkowicie odkryte. Purytanka ukrywająca swe ciało pod warstwami zbroi zniechęca do tego, by ją pożądać. Ale i bezwstydnica, która wystawia je obscenicznie na pokaz też odejmuje wszelką ochotę! Ciało musi być na pewien czas ukryte przed spojrzzeniami, żeby mogło stać się przedmiotem pragnień – wyobrażane, oczekiwane, upragnione... Zresztą w tej materii Baudelaire już wszystko powiedział, pisząc na temat związków między erotyzmem i światłocieniem [16].

Podobnie trzeba wyznaczyć złoty środek między bezwstydnym wyjawianiem prawdy i jej wstydlivym skrywaniem. Dziecko ma prawo do tego, by nie cierpieć ani z jednego, ani z drugiego powodu. Trzeba jeszcze dodać, że ów złoty środek nie jest dany raz na zawsze i że trzeba go wyznaczać na nowo za każdym razem, dla każdego dziecka, dlatego że każde z nich ma swój własny stosunek do prawdy. Czy dziecku zawsze należy mówić to, co uważamy za prawdę? Tak, jeśli ona się doń odnosi. Ale musi temu towarzyszyć delikatność i subtelność, a także wycucie chwili, zmysł nadarzającej się okazji, właściwego momentu, tego, co wielki Arystoteles nazywał „*kairos*” [17]. Jak więc widzimy, ta etyka inspirowana myślą Arystotelesa, zachęcająca człowieka do roztropności, jest o tysiące mil oddalona od prostej acz surowej moralności Kanta. Według naszego greckiego mistrza należy unikać nieroztropnego używania rozumu, troszczyć się o możliwe następstwa naszych pozornie racjonalnych działań, o ich niespodziewane czy przewrotne skutki, a wreszcie działać tylko stosownie do sytuacji.

Teraz jednak przyszła pora, by na zakończenie przywołać kłamstwo w wymiarze fikcji literackiej, bo czyż to nie w ten właśnie sposób dziecko je odkrywa?

CZY KŁAMSTWO JEST FIKCJĄ POETYCKĄ?

Do tego, by być „dobrym kłamcą” potrzebne są trzy zdolności. Trzeba być wyposażonym w odpowiednią pamięć, by móc spamiętać kłamstwa, jakie się poczyniło, w wyobraźnię i w zdolności aktorskie [18]. O ile jednak dorosły kłamczuch posługuje się zazwyczaj tymi trzema zdolnościami w sposób oszukańczy i w tym celu wymyśla prawdopodobne opisy, noszące znamiona czy akcenty prawdy, o tyle dziecko wykorzystuje je na ogół w celu wyrwania się ze swojego świata, po to, by stworzyć sobie inny świat, lepiej dopasowany do własnych pragnień, przy czym nie stara się nawet upodobnić go do świata rzeczywistego. Odczuwa wówczas to, co Nicolas Grimaldi świetnie nazwał „odurzeniem wywołanym odrywaniem się od rzeczywistości” [19]. Czy trzeba dziecku robić z tego powodu wyrzuty? – Tak – powiedziałby Platon, który nienawidził wszelkiego rodzaju „*pseudos*” [20] (termin ten oznaczał dla niego kłamstwo, fałsz, pomyłkę, ale także fikcję poetycką) i który chętnie wygnałby poetów ze swojego idealnego państwa. – Nie – odpowiedziałby La Fontaine: „Kto kłamałby jak Ezop i jak Homer, nie byłby prawdziwym kłamcą: delikatny urok marzeń przez ich piękną sztukę stworzony ukazuje bowiem prawdę pod szatami kłamstwa” [21].

Francuskie słowo kłamstwo – *mensonge* – wywodzi się prawdopodobnie z łacińskiego „*mens*”, co znaczy „myśl” oraz z francuskiego „*songe*” – „marzenie senne”. Kłamstwo byłoby zatem sennym marzeniem myśli... Ale czy nie chodzi tu o... kłamliwą i fałszywą etymologię? Co zresztą za różnica, a to z dwóch powodów. Po pierwsze, ta gra słów daje bajkopisarzowi okazję do tworzenia bogatych rymów i zachwycającej opowieści. Po drugie, zaś dowiadujemy się, że dziecku i dorosłemu, który nie zmarnował łaski, jaką został obdarzony, potrzebne są marzenia. Niech żyje więc Święty Mikołaj i mała myszka! Podziwiamy heroizm człowieka, który jak Sokrates stara się pozostać nieugięty, odrzucając wszelką formę iluzji. Ale myślimy także, iż praktyka życia nie może się obejść bez pewnej „teatralizacji” naszego losu i że niekiedy trzeba „grać”, by odnaleźć w sobie bohatera zdolnego udźwignąć złożoną rzeczywistość...

KONKLUZJA

Wydaje się zatem, że czystemu acz surowemu racjonalizmowi Kanta czy Platona, którzy, idąc różnymi drogami, doszli do tego samego wniosku, mianowicie do bezapelacyjnego potępienia kłamstwa, można by przeciwstawić nieco ostrożniejszą etykę. Prawdą jest, że w każdym kłamstwie tkwi brzydota i godna politowania sprzeczność, ale nie jest prawdą, że każde kłamstwo jest niemoralne. To, że okłamując kogoś, pogardzamy nim, wydaje nam się trudne do podważenia, jednak to, że istnieje coś na kształt prawa do zatrzymania wiadomości dla siebie, do ukrycia, do stawienia oporu żądaniom prawdy, wyznania czy ujawnienia publicznie, coś przypominającego prawo do własnego wnętrza, do zachowania ciszy, tajemnicy, a nawet do fikcji wydaje się całkowicie oczywiste... Powinniśmy zatem znaleźć złoty środek, który sprawiłby, że kłamstwo, czyli coś wyjątkowego, pozostanie wyjątkiem...

A jeśli nie wiadomo, jak postąpić, pójdźmy w ślady Świętej Marii Magdaleny z obrazu Georges'a de La Toura: słabe światło świecy pozwala dojrzeć to, co skrywa mrok. Filozofia jest takim słabym światłem, rozbłyska ono w oku każdego człowieka dobrej woli, gdyż w naszych oczach, w których czai się smutek, wyrzuty sumienia, niepewność i kłamstwo, pali się także promień sumienia.

PIŚMIENICTWO

1. Diabeł (fr. „*di-able*”) – Ten, który jest zdolny (*-able*) do tego, by z jednego zrobić dwa (*di-*) – oddziela człowieka od Boga, stworzenie od jego Stwórcy.
2. Nie zapominajmy o słynnym i jakże trafnym spostrzeżeniu poczynionym przez Pio Rossi, który przypomina nam w swoim *Dictionnaire du mensonge*, że „*metale, które dźwięczą najgłośniejszą są tańsze od innych*”. Rossi P. *Dictionnaire du mensonge*. Paris: Allia; 1996.
3. Tak jak mówi Cyrano... (Rostand E. *Cyrano de Bergerac*. Komedia bohatera w 5-ciu aktach. Warszawa): Drukarnia Franciszka Karpińskiego; 1898.
4. Francuski przymiotnik *sincère* – wywodzi się z łacińskiego *sine-cirus*, co znaczy „bez wosku”. Początkowo służył on do określania dobrego, czystego miodu, do którego dobry pszczelarz nie domieszał wosku. Następnie termin ten stosowano do samego pszczelarza, a wreszcie do każdego sumiennego, czystego człowieka, który nie kłamie.
5. Reasumując myśl Kanta jak najprecyzyjniej, chodzi o to, by unikać działań, których upowszechnienie pociągałoby za sobą sprzeczność.
6. Kant I. O domniemanym prawie do kłamstwa z pobudek miłości ludzkiej. *Filo-Sofija*. 2002; 2:165-69.
7. Collodi C. *Pinokio*. Historia pajacyka. Poznań: Media Rodzina; 2011.
8. Nie można żądać od człowieka, by zawsze mówił prawdę. Najpierw musiałby ją znać. Moje własne sumienie nakazuje mi zaś jedynie, bym nie kłamał, nie składał fałszywych świadectw, nie wydawał sądów, które wydają mi się fałszywe, tak jak gdyby były prawdą. To nazywa się prawdomównością.
9. Nawet masochista nie chce dla siebie bólu, choć znajduje przyjemność, a więc swoje dobro, we własnym bólu...
10. Jankélévitch V. *Philosophie morale*. Paris: Flammarion; 1998.
11. Przypomnijmy, co La Rochefoucauld mówił o sobie samym: „Jestem melancholijny... i to do tego stopnia, że w ciągu ostatnich trzech – czterech lat widziano, żebym się śmiał zaledwie trzy czy cztery razy...”. La Rochefoucauld de F. *Maksymy i rozważania moralne*. Warszawa: Hachette; 2009.
12. Molière. *Mizantrop*. Warszawa: Zielona Sowa; 2003.
13. Jak mówi to w pięknym rozdziale poświęconym szczerości w traktacie o cnotach. Jankélévitch V. *Traité des vertus*. Paris: Flammarion; 1984.

14. Pascal B. Myśli. Warszawa: Zielona Sowa; 2004.
15. Na przykład hojność jest złotym środkiem między skąpstwem i rozrzutnością; odwaga złotym środkiem między tchórzostwem i brawurą.
16. Baudelaire Ch. Kwiaty zła. Warszawa: Zielona Sowa; 2005.
17. Arystoteles. Etyka nikomachejska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN; 2007.
18. Zob. Na ten temat genialną, choć mało znaną komedię Corneille'a, *Kłamca*. Corneille P. Le menteur. Paris: Gallimard; 2000.
19. Grimaldi N. L'homme disloqué. Paris: PUF; 2001.
20. Platon. Państwo. Kęty: Antyk; 2006.
21. La Fontaine J. de, Bajki. Warszawa: Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe; 1988.

Adres do korespondencji:

Eric Fiat

eric.fiat@worldonline.fr